Ostatnie spotkanie z Gabrielem Garcią Márquezem

5 października 2014

Dowiedziałem się, że jest w Hawanie, ale choruje i nie chce nikogo widzieć. Wiedziałem, gdzie można go szukać: w jego pięknym domu, położonym z dala od centrum. Zadzwoniłem. Mercedes, jego żona, rozwiała moje wątpliwości: „Ależ skąd” – odpowiedziała serdecznie. „Chodzi nam tylko o to, by odstraszyć natrętów. Przyjdź koniecznie, Gabo się ucieszy.”

Następnego ranka w wilgotnym upale przemierzyłem palmową aleję i zapukałem do drzwi ich tropikalnej willi. Wiedziałem, że cierpi na raka węzłów chłonnych i że poddawano go wyczerpującej chemioterapii. Wszyscy mówili, że jest ciężko chory. Mówili nawet o rozpaczliwym liście, w którym miał się żegnać z przyjaciółmi i z życiem… Bałem się, że stanę twarzą w twarz z umierającym. Tymczasem, ku mojemu zdziwieniu, Mercedes otwierając drzwi powiedziała: „Wejdź, Gabo zaraz przyjdzie. Kończy grać w tenisa.”

Czekałem, siedząc na białej kanapie w salonie. Gdy zjawił się za chwilę przede mną w ciepłym świetle dnia, z kręconymi włosami jeszcze wilgotnymi po kąpieli i z rozczochranymi wąsami, wydawał się w świetnej formie. Miał na sobie guayaberę w złotym kolorze, bardzo szerokie białe spodnie i płócienne buty. Wyglądał zupełnie jak postać z filmu Viscontiego. Popijając mrożoną kawę opowiadał, że czuje się „jak dziki ptak, któremu udało się uciec z klatki, a w każdym razie znacznie młodziej niż wyglądam.” Zaraz jednak dodał: „nawet jeśli z wiekiem uświadamiam sobie, że nasze ciała nie zostały stworzone po to, by trwać tak długo, jak my chcielibyśmy żyć.” Potem zasugerował, by „brać przykład z Anglików i nie rozmawiać o problemach zdrowotnych, bo to niegrzeczne.”

Nagłe powiewy wiatru unosiły wysoko firanki wiszące u

ogromnych okien. Pokój wyglądał jak latający statek. Opowiedziałem mu same dobre rzeczy, które miałem do powiedzenia o pierwszym tomie jego autobiografii [1]: „To twoja najlepsza powieść”. Uśmiechnął się i poprawił okulary w ogromnych, szylkretowych oprawkach. „Bez odrobiny wyobraźni – powiedział – nie mógłbym odtworzyć nieprawdopodobnej historii miłości moich rodziców. Albo swoich wspomnień z okresu niemowlęctwa… Nie zapominaj, że tylko wyobraźnia daje dar jasnowidzenia. Jest czasami bardziej prawdziwa niż prawda. Popatrz na Kafkę, Faulknera, czy nawet na Cervantesa.” Muzycznym tłem tej rozmowy była Symfonia z Nowego Świata Antonína Dvořáka, wprowadzająca nastrój radosny i dramatyczny zarazem.

Poznałem „Gabo” 40 lat wcześniej, około roku 1979, w Paryżu. Został zaproszony przez Unesco i razem z Hubertem Beuve-Méry, założycielem „Le Monde Diplomatique”, uczestniczył w pracach komisji, której zadaniem było opracowanie raportu na temat komunikacji masowej w kontekście relacji między Północą a Południem. Komisji przewodniczył laureat pokojowej nagrody Nobla Sean McBride. W owym czasie Gabo nie pisał już powieści – sam się do tego zobowiązał, kiedy Augusto Pinochet doszedł do władzy w Chile. Nie miał jeszcze nagrody Nobla, ale był już bardzo ważną osobistością – po wydaniu Stu lat samotności (1967) stał się najbardziej znanym pisarzem hiszpańskojęzycznym od czasów Cervantesa. Pamiętam, że zaskoczył mnie jego niski wzrost oraz że byłem pod wrażeniem jego wielkiej powagi. Żył jak pustelnik, a ze swojego pokoju, w którym nieustannie pracował, wychodził tylko na spotkania w Unesco.

Inną jego pasją było dziennikarstwo. Opublikował wówczas świeżo reportaż na temat ataku sandinistów na Pałac Narodowy w Managui, który doprowadził do upadku nikaraguańskiego dyktatora Anastasia Samozy. [2] W reportażu znalazło się mnóstwo świetnych detali, sprawiających wrażenie, jakby autor sam uczestniczył w wydarzeniach, które opisał. Zapytałem go,

jak to było możliwe. Odpowiedział: „W momencie ataku byłem w Bogocie. Zadzwoniłem do generała Omara Torrijosa, prezydenta Panamy. Komandosi schronił się w jego kraju i jeszcze nie rozmawiali z mediami. Poprosiłem go, żeby powiedział muchachos, żeby nie ufali prasie, bo dziennikarze na pewno pozmieniają sens ich wypowiedzi. Odpowiedział: „Dobrze. Nie będą rozmawiać z nikim oprócz ciebie”. Przyjechałem i długo rozmawiałem z przywódcami komando (Eden Pastora, Dora María i Hugo Torres). Odtworzyliśmy wydarzenia minuta po minucie, od pierwszych przygotowań do samego wydarzenia. Spędziliśmy tak całą noc. Pastora i Torres wreszcie zasnęli, wykończeni. Ja rozmawiałem z Dorą Marią aż do rana. Wróciłem do hotelu, by to wszystko napisać. Potem wróciłem i przeczytałem im gotowy reportaż. Poprawili kilka terminów technicznych, nazwy części uzbrojenia, pewne kwestie dotyczące struktury ich grupy. Reportaż ukazał się niecały tydzień po ataku. Sprawa sandinistów stała się znana na całym świecie.”

Potem widywałem go jeszcze wielokrotnie, w Paryżu, w Hawanie, w Meksyku. Spieraliśmy się nieustannie o Hugo Cháveza. „Gabo” nie ufał mu, ja zaś uważałem, że wenezuelski przywódca to człowiek, który wprowadzi Amerykę Łacińską w nowy etap historii. Poza tym nasze dyskusje zawsze były bardzo (za bardzo?) poważne: losy świata, los Ameryki Łacińskiej, Kuba…

Pamiętam jednak, że raz popłakaliśmy się ze śmiechu. Przyjechałem właśnie z Cartagena de Indias, wspaniałego miasta kolonialnego w Kolumbii. Widziałem tam jego willę, więc kiedy się spotkaliśmy, zacząłem rozmowę na ten temat. „Wiesz, skąd mam ten dom?” – zapytał. Nie wiedziałem. A on na to: „Zawsze chciałem mieszkać w Cartagenie. Kiedy już mogłem sobie na to pozwolić, zacząłem szukać domu. Wciąż jednak było za drogo. Dopiero mój dobry znajomy, adwokat, wytłumaczył mi, że uważają mnie tu za miliardera i podnoszą ceny. I zaproponował, że on poszuka za mnie. Kilka tygodni później znalazł dom – była to na wpół zrujnowana stara drukarnia. Rozmawiał z właścicielem, niewidomym starszym panem. Udało im się uzgodnić cenę.

Sprzedający postawił jednak warunek: chce poznać kupca. Przyjaciel zwrócił się więc do mnie: «Musimy się z nim spotkać, ale nie odzywaj się. Inaczej, jak tylko rozpozna twój głos, potroi cenę! On jest niewidomy, ty będziesz niemy!» Nadszedł dzień spotkania. Odpowiadałem na wszystkie pytania mamrocząc coś, ale raz, przez nieostrożność, odpowiedziałem wyraźnie: „Tak”. A wtedy on wykrzyknął: „Ach! Poznaję ten głos. Pan jest Gabriel García Márquez!” Zostałem zdemaskowany. Zaraz usłyszeliśmy: „To zmienia postać rzeczy. Musimy renegocjować cenę…” Mój przyjaciel próbował oponować, ale staruszek nie chciał o tym słyszeć: „W żadnym razie nie możemy zostać przy tamtej cenie”. „No dobrze, ile więc?” – pytamy zrezygnowani. Tamten namyślił się chwilę i rzucił: „Połowa”. My nic nie rozumiemy. Więc on wyjaśnia: „Wiedzą panowie, że miałem drukarnię. A myślicie, że z czego żyłem do tej pory? Z pirackich wydań Gabriela Garcíi Márqueza”.”

Teraz, gdy w domku w Hawanie rozmawiałem z już postarzałym, ale wciąż tryskającym inteligencją i dowcipem Gabo, wciąż rozbrzmiewa w mojej pamięci ten szalony śmiech, który nas wtedy opanował. Gabo zagaił z kolei na temat mojej książki – rozmowy z Fidelem Castro. [3] „Jestem zazdrosny – mówił śmiejąc się – dzięki temu mogłeś spędzić z nim ponad sto godzin…” „A znowuż ja nie mogę się doczekać drugiego tomu twoich wspomnień. Będzie tam mowa wreszcie o twoich spotkaniach z Fidelem, którego znałeś znacznie dłużej. Ty i on – dwa giganty hiszpańskojęzycznego świata. Porównując z Francją to tak, jakby Victor Hugo poznał Napoleona.” Śmiał się, gładząc swoje krzaczaste brwi. „Masz zbyt bujną wyobraźnię. Cóż, rozczaruję cię: nie będzie drugiej części. Wiem, że wiele osób, zarówno moich przyjaciół, jak i wrogów, czeka bym wydał swego rodzaju historyczny werdykt na temat Fidela. To absurd. Już napisałem o nim to, co powinienem był napisać. [4] Fidel jest moim przyjacielem. Będzie nim zawsze. Aż po grób.”

Niebo się zachmurzyło i, mimo że było to południe, pokój

pogrążył się w półmroku. Nasza rozmowa stopniowo spowolniała, aż wreszcie wygasła. Gabo siedział zamyślony, z roztargnionym spojrzeniem, a ja zastawiałem się: czy to możliwe, by nie zostawił nam żadnego pisemnego świadectwa z tylu sekretnych i przyjacielskich rozmów w Fidelem? Czy może chce, by wydano to po jego śmierci, gdy już ich obu nie będzie na tym świecie?

Na zewnątrz z nieba lały się potoki wody, smagane porywami tropikalnego wiatru. Muzyka ucichła. Silny zapach orchidei zalał salon. Gabo wydał mi się nagle podobny do starego, zmęczonego kolumbijskiego geparda. Siedział, cichy i zamyślony, wpatrując się w deszcz, będący odwiecznym towarzyszem jego samotności. Wycofałem się dyskretnie. Nie wiedziałem wówczas, że widzę go po raz ostatni.

Autor: Ignacio Ramonet
Tłumaczenie: Magdalena Kowalska
Źródło: Le Monde diplomatique – edycja polska

NOTA BIOGRAFICZNA

Gabriel José de la Concordia García Márquez (ur. 06.03.1927 w Aracataca, zm. 17.04.2014 w Meksyku) – kolumbijski powieściopisarz, dziennikarz i działacz społeczny, jeden z najwybitniejszych twórców tzw. realizmu magicznego, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1982) za „powieści i opowiadania, w których fantazja i realizm łączą się w złożony świat poezji, odzwierciedlającej życie i konflikty całego kontynentu”.

PRZYPISY

[1] Gabriel García Márquez, Życie jest opowieścią (Vivir para contarla), przeł. Joanna Karasek, Agnieszka Rurarz, Carlos Marrodan Casas, Warszawa 2014.

[2] Gabriel García Márquez, „Asalto al Palacio”, Alternativa, Bogotá, 1978.

[3] Ignacio Ramonet, Fidel Castro. Biographie à deux voix, Fayard, Paryż, 2007.

[4] Gabriel García Márquez, „El Fidel que creo conocer”, wstęp do książki: Gianni Minŕ Habla Fidel, Edivisión, Mexico, 1988, oraz „El Fidel que yo conozco”, Cubadebate, Hawana, 13 sierpnia 2009.